

Nr. 1

C Z U W A J
MIESIĘCZNIK SKAUTOWSKI



STYCZEŃ
1 9 4 6

ROK I

Komitet Wydawniczy przy Komendzie Hufca „Warszawa“
Schwäbisch Gmünd



archiwum
harcerskie.pl

TRESC:

Ku odrodzeniu	3
Przyrzeczenie Harcerskie!	4
Rota Harcerska	4
Historia Skautingu	5—6
Z życia harcerskiego w Ośrodku polskim w Schwäbisch Gmünd	6
Jasetka	7—20
Przez góry, przez lasy	20
Sygnalizacja	21
Obserwator w terenie	22—23
Zawisza Czarny	23—28
Zbiórka	28—31

Ku odrodzeniu

„Harcerz służy wiernie Bogu i Polsce i spełnia sumiennie swoje obowiązki.”
Słowa zwycięże, jak zew, bo wezwaniem są na szczyty, słowa potężne, jak dąb,
bo są pnem na którym wyrastają rozłożyste konary organizacji skautowskiej,
słowa uczniostwa, jak świątynia, bo są wyznaniem wiary harcerza, słowa miłości,
bo ten tylko wiernie służy, kto miłuje, słowa twarde, jak obowiązek, który
nakładają.

Dwie są najwyższe wartości życia, to dobro i piękno. A mieszkają wciężone
w zanku kryształowym, na szczycie szklanej góry. Któż je uwolni? Któż je
wyprowadzi z ukrycia, by każdy mógł napawać się nimi? To wiernie dziecię Boże,
to dobry syn Ojczyzny, dla którego nie ma przeszkód, to harcerz, który w miarę
sił swych wznosi się nad przeciętność, który charakter swój przekówa na stal,
który zawsze idzie w wyż.

Który w sercu swym wybudował ołtarz, a na nim króluje Boskie Dziecię i
Matka Jego — a Królowa Korony Polskiej. Ku Niej, ku Jasnogórskiej, która
symbolem miłości obu — Boga i Ojczyzny — rozpalmy serca nasze płomieniem
miłości. Niech wierzyce Jasnej Góry będą nam drogowskazem, niech świecą nam
z dala, jak gwiazda polarna żeglarzom, wśród nocy, w której się znajdujemy.
Z nich czerpmy moc do życia harcerskiego, do służby Ojczyźnie, co postanowieniem
naszym. Choć nie na Polskiej Ziemi, ale tu budujemy Ją życiem naszym, niech
świat cały, patrząc na postępowanie nasze, zrozumie, żeśmy godni wolności, o
którą walczyliśmy i o którą walczyć nie przestaniemy, pokażmy, żeśmy równi
kulturalnie i intelektualnie tym, co sądzą się być wyższymi od nas.

Na to trzeba posiąść wiedzę.

Służba Ojczyźnie wzywa ku jedności wszystkich Jej synów. Niech koto har-
cerskie będzie jej symbolem. Skupmy się wszyscy wokół Świętego Znicza
Ojczyzny, złączmy bratnimi dłońmi, a stworzymy zgrab niezłomny, niezruszony.

Ala jedność, ala łączność wymaga karności. Nie każdy może być sternikiem
muszą być i wioslarze. Lecz i do wiosła trzeba rękę uprawiać, by być wiosła-
rzem najlepszym. Zaprawiajmy się w sztuce służenia Ojczyźnie od młodości, bo
nie dość służyć, trza służyć doskonale. Kto karnym i sumiennym będzie w drob-
nych obowiązkach, ten tak samo wypetni i zadanie wielkie, przed którym inny
zatanie się, lub stanie bezradnym.

Lówwy w sieć węzłów harcerskich wszystkie pokrowce nam duchy. Wpajajmy
im nasze zasady, i razem budujmy w sercach naszych podwaliny odradzającej się
Ojczyźnie, idźmy ku Niej, wysoko dzierząc sztandar prawdziwej wolności.

Tomasz Kozłowski.

Przyrzeczenie Harcerskie!

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu.

PRAWO HARCERSKIE!

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegać jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Rota harcerska

O Matko Polsko! przyjmij nas

W szeregi swych rycerzy!

Z nas każdy chce się wyzbyć skaz,

Każdy w swą przyszłość wierzy!

Nie zrobim wstydu chwale Twej!

Przyjąć nas w służbę chćiej!

Dla siebie nie chcemy zdobyć nic,

Prócz tego coby było

Wszelchwieczną chwałą dla Twych lic

I zmartwychwstania siłą!

Pójdziem, gdzie każesz zbyci trwóg!

Wierzymy: z nami Bóg!

Zstąp Duchu Prawdy, oświeć nas.

Daj nam Twej mocy tchnienie!

Daj przebyć godnie życia czas!

Przez walkę daj spocznienie!

Słysz nas, prosimy, Święty Duch.

W wolności wiedz nas ruch.

Historia Skautingu

Założycielem tak szeroko dziś w świecie rozpowszechnionej organizacji, jaką jest skauting, był Baden-Powell, z pochodzenia Anglik. Urodził się w roku 1857. Po ukończeniu nauk, wstępuje do szkoły oficerskiej, którą skończywszy, prosi o przydział do armii w kolonii angielskiej w Afryce, dokąd przeniesiony, Baden-Powell zaczyna myśleć nad kwestją rozwiązania sprawy młodzieżowej. Chce stworzyć organizację, w której młodzież, pod kierownictwem dobrych wychowawców, byłaby tak pokierowana, by stać się pożyteczną, tak w młodym, jak i w późniejszym wieku, swojej ojczyźnie.

I pierwszym wprowadzonym w czyn pomysłem Baden-Powella, było przeprowadzenie ćwiczeń z chłopcami w harcach.

W czasie wojny, którą Anglicy toczyli w Południowej Afryce z kolonistami holenderskimi zwanymi Burami, Baden-Powell wraz z Edwardem Cecil, tworzą pierwszy oddział skautów, z chłopców z miasta Mafeking, kiedy to twierdza ta, była obleżona przez wojska burskie. Chłopców tych użył Baden-Powell jako łączników i wywiadowców, którzy okazali się bardzo pożytecznymi dla obleżonych wojsk.

Organizację swą przenosi później na teren Anglii, gdzie w 1908 roku pisze pierwszy podręcznik skautowy, „Scouting for Boys“.

Zachęcony dobrymi wynikami swojej organizacji, w 1910 roku rzuca służbę wojskową i poświęca się całkowicie skautingowi.

Skauting zostaje przyjęty przez inne narody i rozprzestrzenia się po całym świecie, przenikając i do Polski, gdzie w 1911 roku staraniem Andrzeja Małkowskiego w Szkole lwowskim zorganizowane zostały pierwsze kursy skautowe dnia 20. marca. W dwa miesiące potem, powstały już 3 drużyny męskie i jedna żeńska. W tym samym roku w lipcu, zostaje wydany przez A. Małkowskiego pierwszy podręcznik skautowy w języku polskim „Skauting, jako system wychowania młodzieży“. Pozatym powstaje we Lwowie Naczelna Komenda Skautowa i w październiku, zaczyna wychodzić dwutygodnik „Skaut“, pod redakcją Małkowskiego, a w miesiąc później zostaje ułożony pierwszy tekst prawa skautowego. Na wiosnę 1912 roku, wprowadzony zostaje zwyczaj witania się hasłem „Czuwaj“. Jesienią ukazuje się pierwsze wydanie „Harców młodzieży polskiej“ M. Schreibera i Piaseckiego.

O ile ruch skautowy w zaborze austriackim zająwał względnej swobody, o tyle na terenach zajętych przez Rosję i Niemcy, którzy na każdy ruch polsko-organizacyjny patrzyli jak na próbę obalenia swych potęg, musiał się rozwijać w ukryciu. I rzeczywiście rozwijał się, obejmował coraz szersze tereny, coraz więcej było zakonspirowanych drużyn skautowych.

W roku 1913 odbył się zlot skautów polskich we Lwowie. Bierze w nim udział 1080 skautów, ćwiczeniami kieruje Józef Haller.

W krótkim czasie idea skautingu przyjęła się wśród całej Polonii. Tak, że Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w styczniu 1914 r. zakładają „Związek Harcerstwa Polskiego“, ustalają ostateczne brzmienie prawa harcerskiego, przeprowadzwszy zmianę nazwy „skaut“ na „harcerz“.



W tym samym roku w Polsce, latem, odbywa się w Skolem kurs instruktorski, z udziałem harcerzy z całej Polski.

Po odzyskaniu niepodległości na zjeździe wszystkich organizacji harcerskich w Lublinie, utworzono „Naczelną Radę Harcerską“ w dniu 1. 11. 1918 r. w oswo-bodzonej Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. bierze harcerstwo pod swoją opiekę.

W roku 1919 w lecie odbywa się pierwszy ogólnopolski kurs instruktorski w Zwierzyniecu Zamojskim.

Internacjonalny charakter organizacji skautowych uwidacznia się w zlotach międzynarodowych (Jamboree).

W roku 1920/21 w Warszawie, odbył się pierwszy walny zjazd Z. H. P. a dopiero w roku 1924 dnia 2. sierpnia pierwszy ogólnopolski zlot harcerski w Warszawie.

Z życia harcerskiego w Ośrodku polskim w Schwäbisch Gmünd

Z chwilą wyzwolenia przez wojska amerykańskie, przywiezieni z różnych stron Niemiec, znaleźli się Polacy w ośrodku polskim w Schwäbisch Gmünd w koszarach poniemieckich. Stare to miasto, jak świadczą o tym zabytki z przed około 1200 lat, położone jest w południowo-zachodnich Niemczech w Szwabii. W krótkim czasie po przybyciu otwarto szkołę polską, przy której przystąpiono do organizacji skautingu. Z dzieci szkolnych powstała początkowo drużyna im. Generata Władysława Sikorskiego poczym żeńska im. Emilii Plater, młodzież pozaszkolna zebrała się w drużynę im. Zawiszy Czarnego. Tym samym utworzył się tu hufiec, w skład którego wchodzi jeszcze drużyny harcerskie z okolicznych ośrodków polskich. W dniu Cudu nad Wisłą odbyło się uroczyste przyrzeczenie harcerskie, w obec poświęconego w tym dniu sztandaru.

Wprawdzie mundurkami są zólte bluzy, otrzymane w „spadku“ po niesławnej młodzieży hitlerowskiej, które pomimo, że przypominają okropne czasy niewoli niemieckiej, zostały przez harcerki i harcerzy zpoliszczone, przez założenie lilijek, krzyży i sznurów harcerskich. Harcerze nie zrażają się wcale prostotą ubioru, przeciwnie, dumni, że tu zdala od rodzinnych miast, pól, wiekowych, gęstych, szumiących polskim śpiewem lasów, w koszarach, gdzie do niedawna przebywał jeszcze żołnierz niemiecki, który być może sześć lat temu wyruszył stąd na pod-bój Polski, dziś jako dowód zwycięstwa polskości, brzmi pieśń harcerska, przy której maszerują w zwartym szyku w tych właśnie mundurkach, dumne, uśmiechnie-ty i radosne drużyny harcerskie. Bo wiedzą, że nie mundur zdobi harcerza, ale cnoty.

Drużny i druhowie pracują tak jakdyby u siebie w kraju. Organizują wy-cieczki, marsze, rozbijają namioty, urządzają ogniska harcerskie, które najbar-dziej dokumentują nam jedność, węzeł, który łączy i spaja w jedno ognio-nietylko nas w gmündzkim obozie, ale wszystkich skautów na całym świecie.

Przechodząc przez obóz, słyszymy to stare polskie harcerskie pozdrowienie „Czuwaj“ — Czuwaj nad sobą i kształtuj swój charakter, bądź siostrą i bratem harce-re harcerzowi.

Jaselka

Szatan.

Ileż gruzów i popiołów,
Jam je sprawił, jam dziś pan.
Nie wychyną już z wadołów,
Nie wyliżą się już z ran.
Jam ich rozsiał w świata krańce,
Jam im wskazał wszędy maj,
Że nie wiedzą, kto wygnańce
I gdzie sadzić święty gaj.
Wraz nie pójda w przyszłość nową,
Oni w własno swe ogrójce,
Zapomniawszy cześć wickową,
Na swych braci szcząją zbójce.
Jam w dusze, co ongiś dzwoniły jak dzwony,
Szatańskiej mikstury, jadu jam wlał,
Na kłamstwa i fałszu nastroilem tony,
Nadziei opokę już starłem na miał.
Ha! Zwycięztwo me niezmiernie!
Uprzątają gruz pomników,
Ja, jak koto podsiębierne
Rzucam do stóp niewolników.

Aniol.

Odległy jeszcze jest twój łup,
Czyś nie przeliczył swoich sił?
Bo nie jest martwy ciałem trup,
Lecz ten co wieczną duszą zgnil.
Do ich niesiężnej głębi serc
Napróżno wdzierać będzie wróg.
Tam na ołtarzu święty tere:
To Ojczyzna, honor, Bóg.
Bo choć niejedn podty rab
Przed tobą upada w pył,
Nie skruszysz kleśczeniem, nędzny krab
Ołtarza wiary skałnych brył.
Choć nie szczędziłeś ty im grób,
Dzieci z łona matki rwał,
Na żywe duchy sypał grób,
Ale naród w wierze trwał.
I na wolności święty zew,
Choć żeś w pęta wole skut,
Oni serdeczną lali krew,
A tyś zwątpieniem duszę truł.
Lecz chociaż padł ofiarny dąb,
Ci w poświęceniu, co jak szwał...
Świątyni wolności kładli zrab,
Mocarny głazem własnych ciał.
Dziś wgubionym w nocy kir
Zabłyśnie płomień złotych zórz,

Szatan.

Anielskich zabrzmia tony lir...
Spójrz, już powstał, idą już.
Ale ja ich dziś oslepię

Rubinowym blaskiem gwiazd,
Purpurę przed oczy rozezepie
I naleję krwi do gniazd.

Anioł.

Na nie pięknej szaty krój,
Na nie rubinowy blask,
Oni wierzą w pot i znój
I w wschodzące źródło łask.

Rycerz.

Uśpionego gdzie niebios słup,
Tatrzańskich wierchów skalny próg,
Kędy w nagrodę wiernych prób
Do snu rycerzy złożył Bóg,
By kiedy pora przyjdzie znów,
Wolności boju krwawy czas,
Husarzy zbrojny powstała huf,
Niezlomny kopij wyrósł las...
Przebudził mnie tam kajdan jęk
I głos wodza — Zetrzyj śniedź,
Idź, gdzie zesłańców słyszysz jęk
I nieszczęsnych w jasność wiedź.

Niemato żelaz rumak zdart,
Wśród szlaku lodów co mnie wiódł,
Jam niestrudzenie naprzód parł,
Kędy mnie czekał wierny lud,
Szlak wydeptany krociem nóg,
Kopiec milowy — grobu dół,
Lubi nagi trup, a na nim kruk
Dziobem rozwarł oczy kuł.
Pieklielny taniec wodła śmierć
I wściekły mróz, kaśliwy głód,
Chichocząc szatan trzyma żerdz,
Transparent kłamstwa, lepki brud,
Bity topory wieczny las
I młot w kopalni rude kuł,
Aby zwierzowi dodać kras,
Co ludzką postać z siebie zsuł.
Jam niewidzialny w śnieżnej mgle,
Jeno z pod kopyt lecą skry
I jeno miecz mój blaski śle,
W mroku — nadziei budzi sny.
Mój miecz — świetlany wskazał cel.
A jako wierny pasterz trzód
Przez śnieżnych pól skrwawioną biel,
W wschodzącą jasność jam ich wiódł.
I szły wiernie dzieci moje,

8



W otwarte Szopki podwoje.
Zorza wschodzi, ginie mrok,
Idziem ku Tobie...

Szatan.

Wstrzymaj krok.
Czyż wolności wonne kwiecie
Rośnie gdzieś tu na tym świecie?
Na swą własną przecz niedole,
Człowiek stworzył sam niewole,
Gdy zawiścią roześmiany,
Okół siebie sam w kajdany.
Choćby dwóch was na tym świecie
I tak w niewoli będziecie.
Czyż nie dość ci jest już prób?
Ileś razy padał w grób?
Jeno ze mną w górę wzlot
Odrzuć pas, a chwytaj młot.
Nie cheesz, no to dalej cierp,
Cheesz swobody, chwytaj sierp.

Rycerz.

Nigdy mieczą, nie odrzuć,
Nigdy dłoni nie splugawie,
W światłość moje kroki zwróć,
Ku niej pójdę...

Anioł

Błogostawie.

Poniatowski.

„Bóg mi powierzył honor Polaków”,
Jam wiernie go strzegł,
Dzisiaj przez rodaków
Pogrzebion, w grobie leżł.
Gdy jedni z wrogiem walczyli,
Za wielkich przodków przykładem,
Inni się wynosili
Swym pokrewieństwem z gadem.
O nie masz przebaczenia,
Dla was wrogów powierniki,
Nie masz dla was odkupienia
Za Judaszowe srebrniki.
Kto Ojczyznę chce być synem,
Niech imienia Jej nie plami,
Niech nie kala się złym czynem,
Jeśli w przyszłość chce iść z nami.

Szatan.

Wy wierzyście w jedność zgodę,
Przy tym wolność i swobodę?
Mości Książę, Mości Panie,
Radzę szybko zmienić zdanie
I pozostać gdzieś w popiele,
Niżli stawać tam na czele.
Myślisz za swe wielkie czyny,

9

Przystroić czoło w wawrzyny?
Dziś honoru inna miara,
Dziś się każdy o to stara,
By najdrożej duszę sprzedać,
A sumieniu, trza się nie dać.
Dla tego obywatelu
Radzę przywdziać suknię nową,
Uczyliło tak już wielu,
Noszą dzisiaj purpurowa.

Poniatowski.

Ja idę przykładem świecić,
Zapomnianą cześć rozniecić,
Niech błysnie w dawnej powadze....
W jasności idę...

Rycerz.

Poprowadzę

Powstaniec.

Szumiał nademną ojczysty las,
Chroniły ciennie jego głębie,
Wilkiem dla wroga był każdy z nas,
Poznali szpony jastrzębie.
Pośród leśnych mateczników,
Myśmy w partię się zbierali,
Chcieli mieć z nas niewolników,
Myśmy kły im pokazali.
Chociaż pod przemocą padli,
Myśmy carów tron wstrząsali,
Choć w mogiły siebie kładli,
Myśmy naród przebudzali.
I czy z grobu, czy z Sybiru,
Do narodu, który ginął,
Miał pogrzebnych zwójów kiru,
„Nie zginęła” zew popłynął.
Choćby mi znów przyszło leć,
Czy też w tajgi mroźno biec,
Czy w kajdanach wiezień gnąć,
Ja chcę o wolności śnić.

Szatan.

Padły dzisiaj carów trony,
Jam smoka pokonał.
I twój naród wyzwolony,
Czegóżbyś dokonał?
Wszak despota, wszakże car,
To był twój największy wróg,
Dopełniłem miarę kar,
Pomóż temu co go zmógł.

Powstaniec.

Jeśli z wrogiem walkę toczył,
Z piekielnych mocy symbolem,
Jeśli naród we krwi broczył,
Nie by w inną paść niewole.

Może wolny szczepek zasadzę,
W jasność idę...

Rycerz.

Poprowadzę.

Żołnierz A. K. Dokóło cicho szumiał bór
I kołł ból.
Rozbitej świątyni sterczał mur,
Wśród strатовanych pól.
Lecz pomsta powstawała
Niewidzialna oku.
Do lasu wzywata...
Do nocy mroku...
Walka podziemna
Zażarta trwata,
Niedaremma
I zuchwata.
Nie to widok szubienicy,
Egzekucje i tortury,
I więzienia, zakładnicy,
Nie tępały jej pazury.
Żonę powlekli kędys w kacety...
Niepomni, wściekli,
Na cześć kobiety.
Warszawa, Warszawa!
Zew potężny,
Niebosiężny...
Polska wstawa.
Warszawa dymi,
Warszawa płonie,
Hektorowymi,
Dziecięce dłonie
Obok oczy „wybawców”
Śmiały się radośnie,
Wolności wyznawców,
Że mogiła rośnie.
Ledwośmy z jednym skończyli,
Już zaciągłim nowe warty,
Znowu w lasy się ukryłi,
Odkryliśmy „zbawców” karty.
Choćby znowu szubienice,
Egzekucje i tortury,
Deportacje i ciemnice,
Niezdarte nasze pazury.
Popod świerkowe namioty
Dziś się przedart promień złoty.
Idę gdzie zorza wzywa,
W łańcuchy skuwają ogniwa.
Jeśli gdzie kują łańcuchy,
To na was wy leśne dachy.

Szatan.

I wrażeń wzywają ręki,
Na was. Takiej to podziękii,
Jeśli jeszcze ci nie starcza,
To wspomnij, że zawiść potwarcza
Burzycieli gniazda miano
Wam nadała, jako wiano.
Mówisz o zjednoczeniu?
A czy dawno w leśnym cieniu
Bratnia krew się lała?
By Ojczyzna zmartwychwstała?
Idź, i tak nie masz powrotu,
Jeno do leśnego wykrotu.

Zołnierz A. K. Jeślim wyszedł, to i wróce.
Wielkiej sprawy nie porzuce.
Poprzez piekieł siły wraże
W jasność ide . . .

Rycerz. Poprowadzę.

Harcerz. Wśród nocy głębi,
Na czerń aksamitu,
Jak białych gołębi
W koralach świtu
Srebrzysta strzała
Trwogą rzucona
Lekkością wspaniała
W górę się miota,
A słońca wschodząca korona
Ciśnie promieniami złota
I śnieżystą chmurą ptaki
W przerozonym migają lazurze,
Zda się jaskry, to znów maki . . .
Tak ku gwiazdnej nocy córce,
Wystrzelita gdzieś z przestworza,
Jak feeria strojna zorza.
Coraz zmienna
Bajką świecił świat teczową . . .
Wielką kulę rubinową
W toń szafirów rzucał ciemna,
To zapali się korałem,
To rozjaśni się opalem,
Bursztynowy pęk sygnetów
Ciśnie między ametysty,
Potym na tle ich fioletoj
Srebrnym lilie ogniem trysły.
A w około cisza śmierci . . .
Ledwie serce zadrga w piersi,
Jeno ból szarpiający wierci
Trzewia, bo my w tej jasności

Nie widzimy wrót wolności,
Jeno w ścierzaj niebios bramy.
Jeno znaku my czekamy . . .
Co zawezwie
W grobu głębie . . .
Jeno szarpie ból . . .
Płynie hen z oczysztych pól . . .
Gaśnie zorza już świetlana,
Wtem gdzie leśna lśni polana
Wstaje nowy zwid.
W czarną zakuty zbrojce
Dzierżąc w heban strojny szczyt,
Jeno w świetle jasne lice,
Jeno w rękę miecz ognisty,
Blaskiem zorzy promienisty,
Leci. Niedościgły wichru pęd,
Jeno kopyt słychać tęt,
Jeno głucho ziemia drży.
Kary rumak osadzony,
Jeszcze pędem rozciągniony,
Jeszcze krew mu w żyłach gra,
Jeszcze łeb, z rozwiąną grzywą,
Cwału rzucony cieciewą,
W bezkresie lotu trwa.
Jeszcze płaszcz rycerza kruczy,
Czarnym skrzydłem się rozwłóczy,
Jeszcze lotem drga.
Stanął. Miecz ognisty,
Blaskiem zorzy promienisty,
Jakby wzywał nas.
Świetlane rycerza oblicze,
W dół się oczu błyskawice . . .
Świtu wskaze blask?
Tam na zachód mieczem zwinął
I znów w mroku nocy zginął.
Niedościgły wichru pęd,
Jeno kopyt dudni tęt,
Jeno z lodów krzesze skry,
Jeno w zachód mieczem lśni.
I znowu ta cisza śmierci . . .
Jeno serce tłucza w piersi
I wyrwa się . . .
Poszlim kędy wskazał duch,
Nie wiemy kędy nas śle,
Może w cichy grób . . .
Ale niesie wyzwolenie,
Lepsze niżli ta mogiła,
Niż sybirskiej nocy cienie,
Niż rozpacz, co płynie w żyłach.

Ale serca pieśń już brzmiała,
Chociaż rozum nie pojmował,
Ale dusza już widziała
Wolność świętą, drogę nową.
Pozostała gdzieś w bezkresie
Puszczy rodziców mogiła,
Tylko wicher czasem niesie
Pieśń, co matka mi nuciła.
I rozwłóczy po rozłogach,
Coraz cichszą, coraz dalszą,
Lecz ukrytą w serca progach,
Coraz świętszą, doskonalszą.
Poszlim z kilku kolegami,
Chociaż nogi nie obute,
Chociaż tysiąc mil przed nami,
Ale serca w stal okute.
Jedną myślą zjednoczeni,
Duchem wolni, choć więzieni,
Myśmy słysząc „Polska wstawa,“
Gdy szepitano o Jej wschodzie,
Choć nieznaną nam wyprawa,
Poszli szukać Jej w zachodzie.
W ścieżkach ponad przepaściami,
W wichru jęku, w śnieżnej burzy,
Rycerz-zjawa był przed nami,
Jasność celu, mieczem wróży.
Noga trafia nieraz w ślady,
Co przed nami szlak zdeptały,
Przechodziły tędy dziady,
Dzisiaj wruki łyż wylały.
Nieraz w szataś, co ostone
Dawał leśnym tropicielom,
Wejdzim i „Pod Twą obronę“
Słowa w desce się zabiela.
Albo kurhan usypany,
Na nim krzyż z prostej tarcicy,
I napis wiekiem zmazany,
„Tu walczyli Lisowszczycy.“
Owdzie znowu pośród wioski,
U tataru ryngraf znajdziesz,
I gdy starte złożysz głoski,
Beniowskiego imię zgadniesz.
Powiększała się drużyna,
Wciąż przybywał nowy druh,
Kędy świtać dzień zaczyna,
Wiódł nas świetny rycerz-duch.
Jego sprawy ja nie zdradzę,
W jasność idę . . .

Rycerz.
Żołnierz.

Poprowadzę.
Sześć lat, sześć wieków,
Jakem z ojcowskiej pułcizny
Wyszedł, by za kłębem zaskieków
Strzec granic mej Ojczyzny.
Wszystko poza mną zostało,
I dom i praca i córka,
I szczęście, co ze mną mieszkało,
Wśród rodzinnego podwórka.
Przeszliśmy w ciągłym odwrocie,
Przez Wisły szarej fale . . .
Wierzyłem wciąż fortuny obrocie,
Przyszłość widziałem wspaniale.
Dopiero gdy otoczeni,
Przez Krasnej Armii zastępy,
Poznalem, żeśmy straceni,
Na błędne wkraczamy ostępy.
Jakie mnie wiodły drogi,
Nie pomnę dziś, i to nie ważne.
Wiem, że mną ciskał los srogi,
Lecz serce zostało odważne.
Błądziłem w Sybiru polanach,
By chociaż wśród siviżny,
By chociaż na kolanach,
Lecz wrócić do Ojczyzny.
I szedłem cał za calem,
I Bóg się umiłowal,
Przez Święte Jeruzalem,
W powrocie przewędrował.
I pod Piramidami
Wspomniałem przodków imiona,
Jak w walce z arabami
Sułkowski kona . . .
Stalowych wielbłądów grzbiety
Niosły mnie przez pustynie.
Z garbatej działaławety
Morderczy ogień płynie.
We Włoszech widziałem mogliły
Na szlaku Dąbrowskiego,
Dziś świeże tam przybyły,
Ślad stóp tułactwa polskiego.
Wszędy byłem . . .
I pośród Normandji skał,
Jak Rubikon Ren przebyłem . . .
Czyżbym stanąć w drodze miał?
Tak dziś blisko do wrót rajów,
Tak dziś blisko jest do kraju,
Gdzie dzieci czekają z płaczem . . .
Czyś ty ojcem? tyś tułaczem!

Boże! Czyś Ty ojcem tylko w Rzymie?
My Cię znamy jeno w dymie
Łun, płonących naszych strzech.
Jeśli karać chciałeś grzech,
Co na świecie się dziś pleni,
Czemuż szukasz go w zieleni
Pól, co u stóp Jasnej Góry
Kwieciem stroją płaszcz z purpury
Panny naszej Przenajświętszej?
Dziś w modlitwie najgorętszej
Do Niej wyciągam ramiona,
W Niej jedyna ma osłona.
Boże! Gdy karać chcesz miarę zła,
Pomnij, przecz tam Matka Twa.
Niech wstrzymają Twą prawicę
Jasnogórskich wierz iglice.
Do Niej idę, winy zgładzę...
W jasność idę

Rycerz.

Poprowadzę.

CZEŚĆ DRUGA.

Narrator.

W ubogiej szopce złożona Dziecina,
Błogostawiąca rączka, ponad głowy sięga,
U stóp Jej kleczy harcerzy drużyna.
A z ust ich gromko płynnie przysięga.
Szlachetny poryw ożywia ich oczy,
Zapału rumieniec wypłynął na lica,
Wzniosta myśl czynu ich serca jednocy,
Niezchwianie przysięga wzniesiona prawica.
— Jeśli za taską daną nam od Boga
Wolnej Ojczyzny przestąpimy progi,
Jedna powiedzie nas do celu droga,
Nie będzie zwatpień, nie zaznamy trwogi.
Rozwiniemy sztandary prawdziwej wolności,
W dwa hasła strojny znak biało czerwoncy:
Żyć dla Ojczyzny i Boga miłości,
Gień dla wolności, niż żyj niewolony!
— Zbierzecie życia owoc i plon żyzny,
Rzekło im Dziecię z swego żłóbka tronu,
Gdy Ojca mego i Waszej Ojczyzny
Miłości, wierni będziecie do zgonu.
Poszli. Borem lasem,
Bardzo się strudzili,
Noc była za pasem,
Więc ognia naniecili.
Zasiedli dokola,
Ogień żywo błyska,
Płynię pieśń wesota:
Jezusa kołyska.

Kołęda.
(Wżłobie leży)

W kolebeczce,
Pieluszczyce,
Leży Dziecię Świata Pan.
Kolebeczke,
Pieluszczyke
Dały wierzba i lnu łan.
Wiotkie wici wierzba dała,
By leciutko kołysała,
Utulała Matula.
Fujareczkę ulinita,
Aby słodko mu nuciła
Usypiając Matula.
Powybierał mięcusiennie
Włókna łan polskiego lnu,
By płócienko cieniusienkie
Matus utkała do snu.

1 harcerz.

Fujareczkę ulinita,
By tęsknotę mą budziła...
Hej wierzbino ty daleka...
Srebrny strumyk u stóp płynie,
Biały obłok w dal ucieka,
Jak myśl moja ku krainie.
Bujne łany pszenic kłonią
Kłöße czuby piór złotone,
„Aniol Pański” dzwony dzwonią...
Nie płacz serce me tęsknione.
Gaśnie słońce o zachodzie,
W dal ucieka zorza złota,
Woń maciejki gdzieś w ogrodzie
Na pierś pada, jak tęsknota.
Nie śmigają już jaskółki,
Z łąk powraca boćków rota,
W miodnej woni cichną pszczołki...
A w dal płynię ma tęsknota.
Chóry ptasząt dzień żegnają,
Żaby gwarzą pośród błota.
We wsi rzewnie skrzypki łkają,
Szarpia sercem jak tęsknota.
Na fujare, na wierzbowej,
Gra błękitnej wieczornicy
Pastuszek, gra nocy majowej
Jak ja wierny swej tęsknicy.

2 harcerz.

Nie trza tęsknić, nie trza szlochać,
Trzeba w sercu mieć nadzieję.
Nam trza czynu chęć ukochać,
zostaw słabym łez mierzaje.
Trzeba naszą wartość głosić,
Trzeba ku nam niechęć zdusić,

- Nie będziemy łaski prosić,
Potężnemu można zmusić.
- 3 harcerz.* Patrzenie, patrzenie tam z oddali
Jedzie orszak znakomity,
Blaskiem peret i korali
Lśnią panczerze i dziryty.
Trzej królowie kroczą przodem,
Dalej czeladź, giermki, stugi
I rycerstwo korowodem,
I rumaków pyszne cugi . . .
- Król 1.* Pozwólcie nam moi mili,
Ze przy ogniu się ogrzejem,
Bośmy krzywą zabłądzili,
My idziemy do Betlejem.
- Król 2.* Pokłonić się tej Dziecinie
Idę, choctem bardzo stary,
I w dalekiej mej krainie
Zebrałem te oto dary.
- Król 3.* I ja także coś przynoszę
Dla dziecięcia przedwiecznego,
I o łaskę go poproszę
Dla kraju ukochanego.
- Harcerz 1.* Myśmy się już poklonili,
Ale chociaż kraj nasz zżyny,
Tośmy darów nie złożyli,
Bo wygnani my z Ojczyzny.
Zabrał stodką naszą ziemię
Najeżdźca, śmiertelny wróg.
Choć wygnano z niej to plemię,
Zamknięty nam jest domu próg.
- Król 1.* Nie rozumiem cię młodzieńcze,
Powiedz rzecz wyraźniej nam.
W jakie skuto ją obrzeże,
Może ja ci radę dam.
A i moi też druhowie
Przecież czułe serca ich,
Każdy słowo swe wypowie,
Pomożem w kłopotach twych.
- Harcerz 1.* Gdy kraj mój toczył o wolność bój
Z najeżdźcą od zachodu,
Gdy padał z ran, jak sepów rój,
Napałł go wróg ze wschodu.
I podzielił się swym łupem,
Lecz jako dzikie źbik i ryś,
Nad mej Ojczyzny żywym trupem,

Zaczęli się wzajemnie gryźć.
I padł pobity wróg z zachodu,
Pomogły wielec orły z góry,
Ale zwyciężki wróg ze wschodu
W Ojczyznę wbił pazury.
Zdeptawszy wolności jasny kwiat,
Jak przez rozbitą wazę,
Z Ojczyzny mojej na wszech świat
On sączy swą zarazę.

- Król 1.* Załuję was, lecz pomóc wam,
Niewiele dzisiaj mogę,
Lecz żeście wierni, panczerz dam,
Obleczcie go na drogę.
Nie usłyszysz wkuły w stal
Piekielnej sarabandy,
Nie zdusi cię jedwabny szal
Tej wrogiej propagandy.
I na stęsknione serce Two
Ty wiary puklerz zmiierz,
A nie zwątp nigdy w siły swe
W wolności tryumf wierz.

- Król 2.* A ja wam dam czarowne flety
Muzyka ich tyle zdziła,
Ze świat nie przepłynie Lety,
Wasza krzywda nie przebrzmiała.
Czarodziejskie fletów tony
Rozplyną się po wszem świecie,
I zabuczą, niby dzwony:
Wy zwycięzcy, wy padniecie,
Gdy będziecie zbytnio dufni
W wasze bomby, samoloty,
Bo wrogowie wasi ufni
W metody są krećcie roboty.

- Król 3.* Ja wam nie dam podarunku,
Ja wam tylko rękę dam,
Czyż tak dużo trza starunku,
By nikt nie rzekł Polak-cham?
Uczcie ciągle waszych braci,
Wpajajcie im to stałe w krew,
Ze chamami byli kaci,
A szlachetność, to wasz zew.
Wśród narodów wy w pogardzie,
Mówią intelektu brak,
Lecz wy im pokażcie hardzie,
Ze kultura-to wasz znak.

Chór. Mamy teraz oręż wszelaki
Mamy miecze i puklerze,

Hardo wnieśmy nasze znaki,
Zawarte z Bogiem przymierze.
Ciosy młota, sierpu kośba
Krwią naszą się nie zróżwi.
Krwawy znaku oto groźba.
Powstają rycerze krzyżowi.

Tomasz Kozłowski.



Przez góry, przez lasy

na melodię „Ospaty i gnuśny”.

Przez góry, przez lasy, przez rzek wartki bieg
Idziemy harcerzy drużyna.
Choć który z sił opadł, choć który z nas legł,
Nas w drodze już nic nie zatrzyma.
My serca młodzieńcze okuliśmy w stal,
Dla Ciebie, gdy zginąć, to radość — nie żal.

Wciąż widząc przed sobą słoneczny nasz cel,
My śmiato dążymy na szczyty.
W niedoli, my słyszym wciąż skargi Twej trel,
Idziemy otworzyć błękity.
My serca młodzieńcze ... itd.

Byś rozwarł zwycięsko Twe skrzydła na wiatr
I wleciał jak dawniej wspaniały,
Na szlak Tobie znany Bałtyku i Tatr...
My sługi Twe Orle nasz Biały.
My serca młodzieńcze ... itd.

Sygnalizacja

Jest to przesyłanie słów mowy ludzkiej na pewną odległość. Nie jest ona wynalazkiem doby współczesnej, bowiem sygnałami, czy to świetlnymi, czy dźwiękowymi posługiwali się ludzie w czasach starożytnych. Używali oni do tego ognia, dymu, czy też dźwięków. Jednym z pierwszych, który przed 300 laty używał sygnałów dla przesłania na odległość zwyczajnych słów mowy ludzkiej, był kapitan John Smith. Brał on wtedy udział w wojnie austriacko — tureckiej po stronie Austrii. Otóż on był wynalazcą systemu sygnalizacyjnego, w formie rzucania reflektorami światła w nocy i z połączonych sygnałów, odczytywania znaczeń pewnych słów. Sygnalizacji nie można nauczyć w jednym dniu, ale nauczyć się warto. Wspaniały to kawał mąc tak porozumiewać się z kolegą przez ulicę, kiedy nikt nie rozumie co mówicie.

Ogniska sygnalizacyjne.

Skauci wszystkich krajów, używają do sygnalizowania ogniska i dymu w dzień, płomienia — w nocy.

Sygnały dymem są różnorodne np.: 3 wielkie kłęby dymu w dużych odstępach, znaczą: „wyruszyć w drogę”. Małe kłęby dymu, następujące po sobie: „zbiórka, przystać tutaj”. Ciągła kolumna dymu, znaczą: „zatrzymać się”. Przelatane duże i małe kłęby, znaczą: „niebezpieczeństwo”. Sygnały płomieniem: krótkie i długie płomienie, znaczą w nocy to samo co sygnały dymem w dzień.

Na to, żeby dobrze sygnalizować dymem, trzeba do ogniska nasypać najlepiej zielonej trawy, potem przykryć ogień płachtą i poczekać aż się zbierze dostateczna ilość dymu, wtedy sygnalizować. Z sygnałami płomieniem należy postępować tak, żeby ogień był zasłonięty od tej strony w jaką mamy sygnalizować. Gdy chcemy sygnalizować, musimy utrzymać odpowiednio duży ogień i naprzemian odstaniać i zasłaniać ognisko.

Sygnały dźwiękowe.

W czasie amerykańskiej wojny domowej, oficer wywiadu, kapitan Clowry, chciał ostrzec duży oddział swojej armii, że nieprzyjaciel ma zamiar niespodziewanie zaatakować w ciągu nocy, nie mógł się dostać do swoich, ponieważ przedzielała ich wezbrana rzeka, przez którą nie było można się przedostać, zwłaszcza, że nadchodziła burza deszczowa.

Co byście zrobili. On wpadł na dobry pomysł. Zarekwirował starą maszynę kolejową, znajdującą się w pobliżu i gwizdał naprzemian krótko i długo alfabetem Morsego. Wkrótce usłyszeli go swoi, zrozumieli i odpowiedzieli rogami. Teraz zatelegrafowano im ostrzeżenie, które odzykali i odpowiednio zachowali się. W ten sposób, oddział 20.000 ludzi został ocalony przed niespodzianką.

Afrykańskie szczypty murzyńskie, używały specjalnych bębnow sygnalizacyjnych, za pomocą których podawano sobie wzajemnie wiadomości, zrozumiałe jedynie dla wtajemniczonych. W ten sposób mieszkańcy głębin Czarnego Łądu, mieli szczegółowe informacje o zbliżającej się karawanie, na długo przed przybyciem tejże do danej wioski murzyńskiej.

Obserwator w terenie

Obserwacja terenu jest bardzo ważną i odpowiedzialną funkcją. Do celu tego przeznaczony musi być chłopiec inteligentny, sprytny i zdający sobie sprawę z ważności swego zadania. Nie zawsze jest się bezpiecznym na wycieczkach, czy też obozach, nie wszędzie skauci byli mile widziani. Często, za czasów, okupacji niemieckiej, ćwiczenia odbywały się po lasach, wśród ciągłego niebezpieczeństwa. Grupa ćwicząca musiała się ubezpieczyć. Myłoby się ten, któryby myślał, że bezpieczeństwo zapewniają lufy karabinów i ostrza bagnietów. Najlepszym ubezpieczeniem są oczy i uszy człowieka. Te dwa zmysły, w połączeniu z umiejętnym wykorzystaniem terenu, oddają nam niezliczone przystugi, których my sami nie dostrzegamy. Przez dokładną obserwację możemy zapewnić wszystkim bezpieczeństwo i spokój, nieprzyjacielowi zaś przyczynić dużo kłopotów, a czasem nawet i strat. Obserwator musi znać dokładnie teren i poruszać się w nim zupełnie swobodnie, gdyż jest on zawsze narażony na największe niebezpieczeństwo. Tworzy on pierwszą linię ubezpieczeń, najważniejszą. Uniemożliwia nieprzyjacielowi wgląd do swoich ugrupowań, sam stara się widzieć i słyszeć wszystko. Musi utrzymywać stałą łączność ze swymi przełożonymi, meldując im swe spostrzeżenia.

Można więc powiedzieć krótko: — obserwuje i melduje.

Widzimy więc, że w nim skupia się ogromna odpowiedzialność, że od niego zależy bezpieczeństwo całego ugrupowania. Chwilę nieuwagi, lub niestaranego pełnienia służby przez obserwatora, może drogo opłacać cały oddział.

Pierwszą, a zarazem jedną z najważniejszych jego czynności jest wybranie i zajęcie stanowiska dogodnego do prowadzenia obserwacji. By sprostać temu zadaniu trzeba znać teren i umieć go wykorzystywać. Terenem jest nie tylko obszar ziemi, ale i to wszystko, co się na nim znajduje. Najdogodniejszym do obserwowania jest teren otwarty, gdyż wtedy mamy największe pole widzenia. Mniej dogodnym jest teren pokryty, pocięty i mieszany. Obserwator musi ustalić już z góry swoje stanowisko i zająć je tak, by nie być dostrzeżonym przez nieprzyjaciela. Najdogodniej jest obserwować wśród grupy drzew, krzaków, czy wgłębiń terenowych. Ważnym też jest zwiększenie pola widzenia przez obranie stanowiska w górze, a więc w koronach wysokich drzew, czy też na pagórku, jeżeli taki znajduje się w terenie. Należy jednak pamiętać, że w nocy obserwacja z samego szczytu jest niebezpieczną, gdyż nieprzyjacieli, zbliżając się dołem jest często niewidoczny, zaś sam dokładnie widzi na tle jaśniejszego nieba, sylwetkę obserwatora.

Obserwację zaczyna się zawsze od siebie w dal, aż do horyzontu, czyli urojonej linii styku nieba z ziemią. Należy dokładnie przeszukiwać teren i o najdrobniejszych zmianach meldować przełożonym, zapomocą umówionych znaków, czy też sygnałów świetlnych

lub dźwiękowych. Zmiana służby musi być przeprowadzona bardzo ostrożnie, przyczym poprzedni obserwator musi określić swemu następcy teren obserwacji i szczególne wydarzenia podczas trwania służby. Samowolne opuszczanie stanowiska, nawet w razie groźnego niebezpieczeństwa, bez uprzedniego zameldowania dowódcy, jest niedozwolone.

Widzimy więc, że służba obserwatora jest bardzo odpowiedzialną i ciężką. Przez czas trwania jej, człowiek musi być skupiony i uważny, od niego bowiem zależy bezpieczeństwo wszystkich kolegów.

Zawisza Czarny

Na dworze cesarskim czyniono ostatnie przygotowania. Podwórzec zamkowy tonął w przepychu barw. Ze wszystkich pietr krużganków, na których zasiąść mieli dostojni goście, zwieszały się beżenne dywany i kobierce — jużto z Malej Azji w czasie wojen krzyżowych przywiezione, jużto na Maurach gdzieś w Hiszpanii zdobyte — makaty przepyszne, dzieła nieraz życia całego rąk pracowitych a artystycznych — sztandary dumne — które ongiś powiewały nad szeregami rycerzy, a dziś pokonane, zwycięzcom służą jako ozdoba. Na ich tle grono dostojników Świętego Cesarstwa Rzymskiego i gości zagranicznych, którzy tłumnie przybyli na wieść o mającym się odbyć turnieju. Możli rycerze w zbroiach połocistych, srebrzystych, żółto błękitnych, damy w atlasach, brokatakach, klejnotach, które oczy ćmiły — dostojne a piękne — cały kwiat Europy zebrał się, by ujrzeć walkę dwu rycerzy, dwóch mocarzy, jakiej drugi raz oczy ich oglądać nie będą.

Pierwszy z nich przesławny Jan ze stonecznej Aragonii, hiszpan dumny, niepokonany dotąd, zwycięzca wszystkich turniejów we wszystkich stolicach Europy, przeciw któremu nikt nie śmiał wystąpić, gdyż taką była w onczas jego sława.

I otóż znalazł się rycerz, który podjął rekawicę rzuconą przez Jana. On godny syn ojca swego, dziedzica na Garbowie, który pierwszy odkrywał synowi zasady rycerskiego życia i rzemiosła. Sam przykładem do konia, uczył władać mieczem obosiecznym, czy toporem, pod własnym okiem wprawiał do turniejów rycerskich i łowów i wszczepiał weń cnoty rycerskie.

„Pomnij synu, że pierwszą z cnot rycerskich, to odwaga. Nigdy on nie cofnie się przed niebezpieczeństwem, choćby największym, nigdy nie splami swego honoru nawet myślą o odwrocie. I wiedz, że lepiej zginąć, niż zatracić część swojej rycerską. Wolę cię na marach widzieć, niż shańbionego.

Dalej synu miłuj Boga i Ojczyznę. Jedną Ci Ona jest, ta Polska umitowana. Całe życie Twoje, wszystek trud Twój, całą pracę oddaj Jej. Wszystką swą sławę, którą zdobędziesz, wszelkie zaszczyty, które osiągniesz, przewagi, które odniesiesz, czyn — by imię Jej po świecie roznieść. Rozum Twój i wiedzę Jej oddaj, Jej tylko służ. Ojca i matki Ci nie stanie, ale Ona żyć będzie, a Ona i ojcem i matką Twoją. A gdy w potrzebie będzie, gdy przyjdzie bronić Jej, choćbyś na krańcu świata był, ptakiem a wiehrem leć i jeśli potrzeba, słowem słóż bo „środko i zaszczytnie jest umierać dla Ojczyzny“. Miłuj Ją sercem i duszą całą.

I słuchał młody Zawisza słów ojca i ryl je głęboko w sercu swoim, a starzec prawil dalej:

Jak czcisz matkę Twoją, tak szanuj kobietę, która matka jużto siostrą jest. Ni myślą ni słowem, ni czynem nie ubliż jej, a broń jej, boć istotą słabszą jest, a służ jej, boć pomocy Twojej potrzebuje i tak jak Ty czynić będziesz, nie zezwól by inny lżył kobietę, i pozwij go i zabij, bo nie godzien żyć, kto kobiety nie szanuje i nie czci.

I mówił mu ojciec, że na słowie rycerskim polegać można jak na opoce, że co rycerz obieca, to dotrzymać musi, że nigdy ust swych kłamstwem nie splami. Słowa te tak głęboko zapadły mu w duszę, tak był im wierny, że potomni, by określić kogoś, jako człowieka pewnego, do którego mieć można bezgraniczne zaufanie, mówili — polegaj na nim, jak na Zawiszy.

I wśród wskazań na drogę życia, nie zapomniał mądry nauczyciel o przykazaniu rycerskim niesienia pomocy innym, słabszym i uciśnionym, jużto kobietom i dzieciom, jużto pokrzywdzonym, czy w nieszczęściu. I nigdy nikomu Zawisza nie odmówił swej rady i pomocy, a często w obronie występował, gdy widział, że proszący na to zasługuje. A bystrym swoim rozumem umiał ludzi poznać na wskroś od pierwszego wejrzenia.

Uczył się również w domu rodzicielskim trudnej w ówczesnych czasach sztuki pisania i czytania i z ksiąg starych brał mądrość w nich zawartą.

Tak przygotowanego wyprawił ojciec na zamek królewski do Krakowa, by przy dworze uczył się dalej sztuki życia, zaprawiał w rzemioło rycerskim ćwiczył serce i umysł w służbie dla Ojczyzny — suto zaopatrzywszy na drogę.

Jako ostatnią przestrożę rzekł doń: Nieś synu dumnie twą tarcz rodową Sulimę, bądź jej wierny, przyspórz jej stawy jak działowiem Twój, bądź stałym w cnotach rycerskich, a nie zhanibisz imienia Twego.

Pokonił się młody, do nóg ojcu padł i pojechał w świat po sławę i zaszczyty.

Postępując przy boku królewskim, szybko wybija się pośród dworzan. Silny, zwinny, jest pierwszym w rozlicznych turniejach i gonitwach, w których w końcu XIV wieku kochano się. Ale i zalety jego umysłu szybko dają go poznać, jako zdolnego do rady i spraw politycznych. Jest wysyłany z różnymi poselstwami do Rzymu, Budapesztu i na dwór cesarski. Wszędzie zdobywa uznanie, a i z zadań swych wywiązuje się doskonale. Gdy przebywa na dworze cesarskim, zjeżdża tamże Jan Aragoński, który po swym przybyciu, na podwórce zamkowym rzuci rękawicę na znak wyzwania dla rycerstwa, pewny zresztą, że i tu nie znajdzie się śmiałek, który zechciałby ją podnieść. Giermek jego pilnuje tego znaku, by donieść panu swemu, kto ją podmie. I tak jak przypuszczał nikt nie ośmiela się przyjąć wyzwania. Dopiero Zawisza, gdy dowiaduje się o wystąpieniu hiszpana, bieży do cesarza, z prośbą, by zezwolił mu na zmierzenie się ze sławnym rycerzem. Nie w smak to cesarzowi, że nikt z jego dworu nie chce wystąpić, odradza więc Zawiszy spotkanie, a i inni dworacy chcą go również odwieść od tego zamiaru, przedstawiając niebezpieczeństwo.

Leż Zawisza pomny nauk ojca nie cofa się, nie słucha rad innych, myśli jedynie, że albo zginie, albo rozstawi imię polskie. I posyła giermka swego, by podjął rękawicę aragończyka. Śmiertelnie obrażony hiszpan, że nie rycerz sam, a jego sługa podniósł znak wyzwania, stawia najostroższe warunki „godzenia na ostre”.

Cesarz wyznacza termin spotkania i rozsyła zaproszenia po całej Europie.

Aż nadzedł dzień wyznaczony. Po wstępnych gonitwach, heroldowie ogłaszają rozpoczęcie spotkania, oczekiwanego przez wszystkich.

Otwarto bramę podwórca i ukazał się w nich na wspaniałym siwym ogierze andaluzyjskim w lśniącej srebrzystej zbroi, z opuszoną przyłbicą w otoczeniu towarzyszy, giermków i pacholców, ubranych jak i on w srebrzyste szaty Jan Aragoński.

Równocześnie wjeżdżał bramą przeciwną na karmy ogierze bojowym, poprzedzany przez giermka nosącego kopię, Zawisza w czarnej matowej zbroi, z pękiem czarnych strusich piór u szyi, z twarzą odkrytą, a za nim drużyna i służba również w czarnych barwach z wyszytymi na piersiach herbami Sulimów.

Obaj przeciwnicy ustawili się w przeciwnych krańcach dziedzińca. Ciska śmiertelna zapanowała wśród widzów, a oni wspaniali, spokojni wzięwszy kopie z rąk giermków kolejno podjeżdżali pod balkon cesarski. Herold ogłaszał ich nazwiska, a oni złożwszy hold cesarzowi i skłonivszy się sobie zajęły wyznaczone miejsca. Jedynie chrząst zbroic przerywał ciszę, a blask bijący od mieczów, tarcz i blach złocistych o lepsze szedł z promieniami słońca, zalewającymi podwórze.

Zagrzmiały trąby heroldów na znak dany przez cesarza. Zniżyły się kopie dźwione w prawicy, lewa puklerzem ostoniła ciała, jedynie oczy czujne, bacznie wpatrywały się w ruchy przeciwnika. I nastał moment ciszy przerażającej, gdy śmieć spłynęła by wybrać swą ofiarę. A oni wraz runęli na siebie. Jak dwa głązy naraz oderwane od wierzchołków gór, ze szczytów lecą w przepaść, otoczona tumanem okrucich skalnych, z hukiem potężnym pędzą, by na dnie zderzyć się ze sobą, zetrzeć i zniszczyć, tak oni uderzyli na siebie. Konie z miejsca w największy ewał puszczone, z rozwianymi grzywami, szumem pióropuszków na łbach, z błyskiem we wściekłych ślepiach, z krwawymi otworami chrap, z pianą na pysku, do dwóch smoków podobne, niosły jakby zrośniętych z nimi ludzi, których oczy szukały, a dłonie kierowały żądła kopii w miejsca myśla wskazuje.

Samym środkiem puklerza pochwycił Zawisza uderzenie przeciwnika. Z trzaskiem pękła kopia hiszpana pod potęgą uderzenia, nie przebijając blachy hartowanej. Nie zachwiał się nawet Czarny Rycerz pod uderzeniem przeciwnika i mijając jego tarcz, pewną dłonią skierował ostrze kopii w miejsce, gdzie szyszak łączący się z zbroją. Nie wytrzymały wiązania, pękły zapinki, ostrze kopii wdarło się w szyję aragończyka.

Padł dumny hiszpan, widzący się niezwyoczionym, a jasność zalała serce Zawiszy, którego myślą było „To Polsko dla Ciebie ta sława, to ojciec Twoje nauki sprawiły”. Zwrócił konia, podjechał po trybunie cesarskiej, by z rąk dam otrzymać wieniec zwycięzcy. A krążanki, z których przyglądali się dostojnicy młodzi jeszcze, nie mogąc zrozumieć, tego co się stało. Jakto, wiec ten tak mało znany rycerz, pokonał niezwyoczionego dotąd, przesławego Jana aragońskiego, któremu nikt nie mógł dorównać, którego wyzwania nikt nie śmiał przyjąć, z góry uznając się pokonanym. Aż wreszcie zrozumiano, że to co oczy ich widziały jest rzeczywistością i zerwał się huragan oklasków, okrzyków na cześć zwycięzcy. Każdy chce mu winszować, każdy uściśnąć prawicę. A on spokojny dostojny a skromny, bez cienia pychy przyjmuje hołdy jakby nie dla siebie; on wie, że jego sława jest chlubą Ojczyzny, że dla niej tylko chciał pokonać dumnego hiszpana, by pokazać światu wyższość syna polskiej ziemi.

Zwycięzajem ówczesnym bierze należną mu zdobycz po pokonanym przeciwniku, lecz rozdaje te skarby ogromne, pomny obowiązków rycerskich, potrzebującą pomocy. Iluż wykupionych z niewoli muzułmańskiej dziękowało mu za to.

Cesarz zatrzymuje go na swym dworze, a widzowie roznieśli sławę jego po całej Europie. Wśród życia dworskiego, jego uciech i zabaw szybko mija czas. Lecz rycerz nasz nie zapomina swej Ojczyzny i choć poza jej granicami pracuje dla niej. Wie o tym, że król Jagiełło przygotowuje rozprawę ze zdraździeckimi Krzyżakami i stara się wśród rycerstwa zagranicznego jednać zwolenników sprawy polskiej. A trudne to poselstwo; cesarz przychylny krzyżakom, stara się im przyjść z pomocą i potajemnie wysłał do nich rycerstwo, wzbując w całej Europie. Za wszelką cenę chce zatrzymać Zawiszę, darcąc go zaszczytami i podarunkami. Ten jednakże odrzucił wszystko i na wezwanie królewskie spieszy ze swoją drużyną do obozu Jagiełłowego i wraz z wojskiem polskim staje na polach Brunwaldu; jest w pierwszym szeregu, który uderza na wroga.

I brunz tak nie wali drzew w lesie, jak on obala wrogów, i piorun nie tak szybki, jak ciosy jego miecza. Gdzie tłok największy, gdzie bój najcięższy tam jest on — Rycerz w czarną zakuty zbroicę — który sam staje za dziesięciu. I widzi, że wojska polskie chwiać się zaczynają, że rysuje się mur piersi i mieczów, więc jeszcze podwaja się, jeszcze zagrzewa innych, naciera sam na najcięższych nieprzyjaciół, on — rycerz bez trwogi.

Naraz wśród szczęku i gwaru bitwy, słyszy krzyk straszny, wrzask przerażenia. Ogląda się i widzi, że wielka chorągiew królewska, wspaniały Orzeł biały, chyli się ku upadkowi, że już wrzące ręce sięgają po nią, by zerwać i pod stopy rzucić, a garstka zewsząd otoczonych obrońców topnieje coraz bardziej. Jeszcze chwila a padnie, a z nim światłość największa, skarb bezcenny, jeszcze moment, a obrzydłe dlonie splugawią ją swym dotknięciem. Zadrżeli rycerze na ten widok i serca w nich upadły i trwoga, jak wicher przeleciała po nich. I gdy zdawało się, że zguba nieuchronna, klęska niebromna, gdy krzyżactwo już okrzyki triumfu wznosiło pewne zwycięstwa, dobiegł Rycerz Czarny tam gdzie toczył się bój o sztandar. Z wezwaniem Bogu Rodzicy na ustach, wpatrzony w znak umiłowany, dopadł by go bronić, ratować, by wzniesł go znów, by dumnie powiewał ponad szeregami.

I nie tak szybko sokół spada na gołębice, jak on spada na otaczających chorągiew krzyżaków. I nie tak szybko huragan łan kłosów zmiata, jak padali pod jego ciosami. Poznali męża strasznego krzyżacy i zwątpienie ogarnęło ich serca. A on tak jak kosiarz, gdy w wyłom coraz większy, tak i Zawisza bił w wrogów, a za każdym zamachem padał trup, a on szedł dalej, coraz bliżej sztandaru, aż przerwał pierścien otaczający, dopadł chorągwi ukochaną, puścił miecz i obrączkę drzewce uchwyciwszy, wznosił sztandar w górę, a ten nabrawszy wiatru rozwinął się i załopotał zwycięsko.

Wstąpiła otucha w serca rycerzy, gdy ujrzeli znowu znak swój dumnie powiewający nad głowami i zachęceni przykładem, potężnie uderzyli na wroga i wraz z powracającymi z początkowej ucieczki Litwinami, rozbili potęgę krzyżacką.

Po bitwie grunwaldzkiej niedługo zabawił Zawisza w Polsce. Cesarz i król węgierski Zygmunnt wzywał do obrony chrześcijaństwa przed nawałą turecką. Polska po pokonaniu krzyżaków zażywała pokój, nie potrzeba Jej było rąk do obrony granic, więc Zawisza pomny na rycerski obowiązek obrony wiary i niesienia pomocy bliżnim, pociągnął na wyprawę.

Liczne i wspaniałe były zastępy rycerzy chrześcijańskich, które przekroczywszy Dunaj pod Gołębem stanęły dać odpór pochodom Turków. Lecz był

to rycerstwo pozbierane ze wszystkich stron Europy, w której duch rycerski, duch odważny Krzyżowców pomatu zamierał. Kończył się bohaterki okres średniowiecza, pełen wspaniałych rapsodów rycerskich i wraz ze stalowymi zbrojami, które wychodziły z użycia, ginęły serca i dusze hartowne, jak blachy, w którą były zakute. Tak i wojska zygmuntowe, męzowie ci, którzy mieli wznović tradycje Krzyżowców, idących wyzwolić Grób Święty w Jeruzolimie, którzy równie jak oni, szli bronić wiary Świętej przeciw muzułmanom, nie byli już tak pełni wiary, cnót i zalet rycerskich, jak ich przodkowie.

W obozie zaczęły się swary i waśnie. Wiedział to Zawisza i bolał nad tym. Nie mogąc nic pomóc, a nie chcąc brać w nich udziału, wraz z najbliższymi towarzyszami, przeniósł się opodal obozu i oczekiwał dalszych wypadków.

Gdy na domiar wszystkiego nadeszły wiadomości wyolbrzymiające siły tureckie nie wytrzymało rycerstwo, nie zdzierzyło zajeźce serce Zygmunta i dał rozkaz odwrotu. Patrzył na to Zawisza, jak zawsze spokojny i choć wiedział, że dopelnia się jego przeznaczenie, nie myślał o odwrocie. Gdy całe wojsko przeprowiło się z powrotem przez Dunaj, przypomniał sobie cesarz o bohaterze i posłał doń gońców wzywając do siebie. Odrzekał im on — rycerz bez skazy: Powiedzie cesarzowi, że Zawisza nie ucieka i z tym odprawił postów, a zwoławszy swoją drużynę przygotowywał się do walki. Jakież było zdziwienie Turków, gdy zamiast całego wojska ujrzeli przeciw sobie garstkę żołnierzy.

Patrzył z drugiego brzegu cesarz, jak garstka ta runęła, jak burza, przeciw wrogowi, nieomal że stokroćciśniej liczniejszemu. A oni z pieśnią „Bogu Rodzica“, pędzili, aż dopadłszy zastępów tureckich zginęli w nich, jak kamień w morzu. Sultán, powien ogromnego okupu za tak znacznego jeńca, kazał żywym go brać. Lecz nie dla Zawiszy była niewola. On wolny jak ptak, który honor rycerski cenil nadewszystko, nie myślał o poddaniu. Wiedział, że zginie, bo nie mu pomóc nie mogła siła, ani waleczność, lecz jak życiem całym, tak i śmiercią swą chciał dać przykład wszystkim, jak Polak ceni swój honor.

Długo trwała beznadziejna walka. Zakuty w swą czarną zbroję, bronil się jak lew, wyciągam hordom. Jak samotny tur, król puszczał naszych, osaczony przez zjawy wilków bronil się, jużto uderzeniami rogów, lub razami racia, a gdzie zwrócił się tam w górę wylatując, na rogi porwany, lub ciosem racicy rażony zwierz szary, aż w końcu z wycieńczenia, ran i krwi upływu pada, a płowa tułusza pokrywa go, tak i rycerz nasz gdzie mieczem uderzył, tam padał jak gromem rażony jeden z wrogów. A wierny towarzyszy jego kary ogier bojowy wspomagał go jak umiał; trzaskały kości ludzkie w splezionym pysku jego, a razy kopyt były nieomyłne. Rzucił się, wspiął, tratował, obaj pan i zwierz, jakby zrośnięci ze sobą, tworzyli jedną całość. Lecz sił w końcu braknąć poczęło. Ostały razy miecza rycerza, a gdy konia pod nim zabito, skoczył na nogi i bój toczył dalej. Spadł mu z głowy szyszak, strącony szablą turecką, aż w odkrytą głowę otrzymał berdysha cios ostatni.

Zwycięzajem tureckim odcięto głowę jego i zaniesiono w triumfie sultanowi, przedstawiając obraz ostatniej walki. Kazał sultán konia sobie podać i pojechał obejrzać pobojowisko. Na widok zwalów trupów zdumienie ogarnęło go niezmiernie, potym wścisłość, że tyłu wiernych jego zginęło, potym podziw dla tego człowieka, co tego dokazał, co nie cofnął się, nie uciekł jak inni, ale sam zmierzył się z całą jego potęgą. Wiedział, że ciało tego męża cesarz na wagę złota wykupił, wiedział, że niejedną raz wspaniały otrzymałby jako okup, lecz by uczcić bohatera nakazał ciało jego odesłać do obozu cesarskiego, skąd wiera

służba jego odwozła zwłoki ukochanego pana do rodzinnego Garbowa, gdzie je ze czcią największą pochowano.

Tak zginął ostatni z rycerzy swego okresu, do ostatniego tchu wierny rycerskim przykazaniom, w którego sercu żyły tylko trzy świętości, to Bóg, Ojczyzna i honor. Zginął za wiarę i honor, żył dla Ojczyzny.

I choć umarł bezpotomnie 500 lat temu, imię jego jest zawsze świeże, zawsze nowe, bo w sercach naszych znajdujemy iskerki tego, co w nim było płomieniem, tych cnót, które na wzór takich jak on rycerzy bez skazy, chcemy rozpalic w harcerskich sercach naszych.

Zbiórka

Drużynowy: Bacność. Zbiórka w szeregu!
No, zwiąć się prędzej, od prawego brzegu.
Przyboczny przystąpi odrazu
Do odezłania rozkazu.

Przyboczny. Czyta: Drużyna — Powstańca leśnego.
Roku — Zwycięstwa pierwszego.
Dnia — Co jak przestroga
Niechaj się świeci...
Na ziemi — Pokonanego wroga.
Rozkazu numer — Stotrzeci.
Paragraf pierwszy: Przeniesienia.
Z drużyny naszej przenoszę
Tych co odeszli na wieki.
Boga dobrego ja proszę,
By im udzielił opieki.
Odeszli do hufców naniebnych
Z dymów i grzmotów i wrzawy,
Ubyło nam — ich potrzebnych,
Gdy przyjdzie znów bronić Warszawy.
Wy dzielni towarzysze,
Coście przy życiu zostali,
Niechaj z was każdy opisze,
Jakiście się rozstali.
Janek...

1 harcerz: Gdy z meldunkiem wracał,
Przez wrogów zastępy
Droge sobie skracał.
Tam go wróg przekleły
Poznał i zastrzelił.

Przyboczny: Zbyszek...

2 harcerz: Ze mną pracę dzielił.
O! Dzielnie — aż zginął.
Przenosił granaty,
Z kanału wychynał.

A tu czolg brzuchaty
Tuż nad nim przelata.
On granaty zapalił,
W gaśnice wplata...
Pod szczętki maszyny się zwalił.

Przyboczny:

3 harcerz:

Kazik...
My mieli maszynkę,
A ładnie nam grała,
Szli szwabi gromada, czyli w pojedynkę,
Ta zawsze trafiała.
Raz w górze samolot szybował...
On do nas, my w niego,
Niechły też spróbowal.
Więc bijem, wolaając „smacznego“.
On bomby. Nie kryjem się wcale,
Tam Kazik i Jurek zostali na wale.

Przyboczny:

Staszek...

4 harcerz:

Padł u progu domu,
Który to zdobyć trza było.
Minął dokonał wylomu,
Ale nam — jego ubyło.

Przyboczny:

Władek...

5 harcerz:

Ten na barykadzie,
Pośród kul kasających.
Stał w pocisków gradzie
I razil nacierających.
Wtem pierś zakwitła mu krwawo,
Padł z krzykiem „Zwyciężysz Warszawo“

Przyboczny:

Rozkazu paragraf drugi. Mianowania.
A wam którzyście zostali,
Z pośród ginących wśród szanców,
Któryście się nie cofali,
Dam miano „Zmartwychstańców“.
Bo wyście nie poto zostali,
Aby rozpaczyć siac ziarno,
Lecz byście nadzieję rzucali,
Na rolę duszy — tak czarną.
Bo wyście po to cierpieli,
By innym każdej chwili,
Dać przykład, by pojeł,
Że jeszcze nie skończyli.
Wy coście się nie cofali,
Wy się też nie cofniecie,
Gdy morskiej potęgą fali,
Wolność — niewolę zmiecie.
A mamy my wierzycieli,

Którym uścim wypłaty,
Za krew naszą co wzięli,
Za Sybir i za Katyń.
Rozkazu punkt trzeci. Egzamin dla nowicjuszków.
Dzień kiedy wezwą do czynu,
Bądźcie w zaprawie uparci,
Będzie dniem egzaminu,
Zobaczmy coście wy warci.
Czuwaj! Czuj na twe czyny.
Podpisał: Komendant drużyny.

Drużynowy: Miejsca zajmijcie.
Nieco powtórzymy.
Druhu węzeł zwijcie,
A my popatrzymy.
Zwijajcie się żywo,
A gdy już zwiążecie,
Czym dla nas ogniuwo,
Też nam dopowiedcie.

Harcerz: Węzeł znaczy jedność,
A jedność — to siła,
Z siły niepodległość,
Wolność lub mogiła.
Węzeł łączy sieć,
A my łączyć chcemy.
Wierne Polsce dzieci,
W głąz zcementujemy.
I węzłem zwijają
Nad Bałtykiem sieci,
I tam nas czekają,
Gdy gwiazda zaświeci.

Drużynowy: A ten druhu znacie?
Sposobem krzyżowym.
Wszak go nazywacie
Węzłem ósemkowym.

Harcerz: Podajmy prawicę,
Dłoń lewą — twej lewej
Nie przerwie za nice
Więzi ósemkowej.
Z dala wyciągnięte
Tu do nas ramiona,
Padają uschnięte,
Gdy nadzieja kona.
Gdy braterskie dłonie
Te ręce uściska,
Ogień serc zapłonie,
Mocą się zachłyszna.

Drużynowy:

Tak, wiązanie zawždy,
Jest siły znamięniem,
Leez niech wie to każdy,
Jest też ostrzeżeniem.
Przeciw wrogom znamy
Gromy, błyskawice,
A na zdrajców mamy
Szubienic petlice.
Na tym zakończymy
O węzłach rozmowę.
Teraz się uczymy
Wiersza, ja go powiem.
W krainie hen daleko
Z pożarów leca skry,
A my tu pod powieką
Bezsilne czujem lzy.
Styszmy w dali grzmoty,
Ojczyzno, wzywasz nas,
Nie ostre nasze groty,
Bo jeszcze nie nasz czas.
My wprzódy po wszem świecie
Rozniesiem krzywdę Twą,
Niechaj mu każde kwiecie
Wonieje tylko krwią.
Pójdziemy ku zagrodom,
Wołając w każdy próg,
Krzyknijmy w głos narodom,
Ze jeden jest ich wróg.
I hufcem orężnym
Uderzymy jak młotem,
I albo zwyciężym,
Lub legniem pokotem.

Chór:

Pójdziemy ku zagrodom,
Wołając w każdy próg,
Krzyknijmy w głos narodom,
Ze jeden jest ich wróg.
I hufcem orężnym
Uderzymy jak młotem,
I albo zwyciężym,
Lub legniem pokotem.

Druhny i Druhowie!

Oddając wam pierwszy egzemplarz naszego i waszego pisemka, mamy na celu dwie rzeczy. Najpierw przy obecnym braku słowa pisanego dać wam chociaż trochę lektury i materiału, czy to do gawęd, czy przedstawień scenicznych, względnie piosenek. Drugim, a może ważniejszym celem naszym jest związanie wszystkich ośrodków harcerskich dokoła pewnego centralnego punktu, jakim chcielibyśmy by „Czuwaj” stał się. Będzie on docierał wszędzie, każdy będzie miał możność go czytać i każdy będzie miał słuszne pretensje znaleźć w nim coś dla siebie, i nie tylko dla siebie, ale i siebie samego, jeśli zechce coś napisać. Bądźmy wszyscy redaktorami jego, niech on będzie tym silniej Wasz, a nie daleki, pisany przez obcych Wam ludzi. Piszcie do nas wszystko i o wszystkim co was interesuje i jakie macie życzenia, a na tym skorzystamy i my, bo każdy następny numer będzie nam łatwiej złożyć, a Wam dawać będzie coraz więcej tego, czego w nim szukać będziecie. Oczekujemy stosu listów.

Czuwaj!

Za komitet redakcyjny
Tomasz Kozłowski.

Redakcja i Administracja:

Association of the Polish Boy Scouts and Girl Guides. Hufiec „Warszawa“
Schwäbisch Gmünd, Bismarck Kaserne.

